



# INFORMATOR KOŁA MISYJNEGO

nr 1/2022 (004)

**Drodzy Przyjaciele Misji,**  
Zapraszamy do przeczytania naszego informatora.  
W naszym Informatorze będziemy zamieszczać ogłoszenia  
i relacje z działań Koła.  
**Dziękujemy za wsparcie Misji poprzez modlitwę  
oraz wpłaty finansowe.**

## AKTUALNOŚCI

**Spotkania Koła Misyjnego** – każda 1-sza środa miesiąca  
o godz. 19 (po Nowennie)

**Msza św. za Darczyńców żyjących i zmarłych** odbywa się każdego m-ca  
w niedzielę. Najbliższe terminy:

20.02.2022 godz. 7.30 | 27.03.2022 godz. 7.30 | 24.04.2022 godz. 7.30 | 22.05.2022 godz. 7.30



***Benin, Biro***

**Jubileuszowy Rok 2022** jest dla Papieskich Dzieł Misyjnych na całym świecie wyjątkowy, ponieważ świętujemy:

- 400 lat istnienia Kongregacji Ewangelizacji Narodów,
- 200 lat od założenia Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary,
- 100 lat od chwili, kiedy Papież postanowił, aby trzy dzieła misyjne, w tym **DZIEŁO MISYJNE DZIECI** należało bezpośrednio do niego i było **PAPIESKIE**.

### **20.02.2022 Zbiórka na Benin**

Drodzy Parafianie, tej niedzieli będziemy kwestować dla Beninu. Zapraszamy serdecznie do wspomaganie Misji modlitwą oraz wpłatami do puszek.

**02.03.2022 Akcja: Jałmużna Wielkopostna** na dzieci niepełnosprawne ze Śniatynia na Ukrainie.

### **02.03. 2022 Kontynuacja Akcji: „Adopcja księdza Misjonarza”**

Kolejny raz zapraszamy Parafian, by w czasie Wielkiego Postu włączyli się do modlitwy za Misjonarzy ze Zgromadzenia Wincentego a Paulo, którzy posługują na misjach zagranicznych. Będzie można zabrać ze sobą obrazek z konkretnym Misjonarzem. Zachęcamy do gorącej modlitwy za tych Kapłanów.

<b>BENIN</b>	<b>KAZACHSTAN</b>	<b>PAPUA NOWA GWINEA</b>	<b>BRAZYLIA</b>	<b>MADAGASKAR</b>
ks. Jakub Hiler CM ks. Paweł Jakób CM	ks. Paweł Kucharski CM ks. Leszek Smakosz CM	ks. Jacek Tendej CM ks. Marcin Wróbel CM	Ks. Jerzy Morkis CM Ks. Marian Litewka CM ks. Stanisław Słowik CM	ks. Kazimierz Bukowiec CM ks. Józef Klatka CM ks. Witold Oparcik CM Ks. Marcin Wiśniewski CM ks. Rafał Brukarczyk CM
<b>KONGO</b>	<b>BIAŁORUŚ</b>	<b>CHINY - TAJWAN</b>	<b>UKRAINA</b>	
ks. Stefan Kosek CM	Ks. Jacek Dubicki CM Ks. Janusz Pulit CM Ks. Adam Stroczyński CM	ks. Paweł Wierzbicki CM	Ks. Stanisław Irisik CM Ks. Edward Łojek CM Ks. Jan Trzop CM Ks. Tomasz Ważny CM	

## **24.04.2022 Zbiórka Benin**

Będziemy kolejny raz kwestować dla Beninu. Zapraszamy Parafian do wspomagania Misji modlitwą oraz wpłatami do puszek.

## **KALENDARIUM Z BIEŻĄCEJ DZIAŁALNOŚCI KOŁA MISYJNEGO**

### **24.10.2021 Ogólnopolska NIEDZIELA MISYJNA**

W niedzielę po Mszy Św. na 12.30 Koło Misyjne zaprosiło Parafian na kawę i domowe ciasto oraz slajdy, filmy i rozmowy z Młodzieżą z MISEVI. Dowiedzieliśmy się o dziele misyjnym młodzieży. Opowiedzieli nam o aktualnej dużej akcji pomocowej. Z uwagi na susze potrzebne jest wsparcie finansowe na budowę studni na Madagaskarze w regionie Anosy i Antandory. Do jednej studni dostęp będzie miało od 1000-1500 osób. W planach jest 5 studni, dwie już wybudowali stan na 31.10.2021. Chcesz wiedzieć więcej? Informacja na <https://www.misevi.pl/tag/100-dni-dla-studni/>

### **14.11.2021 Akcja: Pomoc Kościołowi na Wschodzie**

W naszej Parafii gościł i głosił kazania ks. Stanisław Irisik CM. Taca była zbiórką specjalną na potrzeby naszych Braci i Sióstr z Parafii Śniatyń na Ukrainie. Bóg zapłać za dobre serca, szczodrość i Waszą modlitwę.

### **12.12.2021 Akcja” Pomoc Kościołowi w Potrzebie”**

W imieniu ks. Andrzeja Paś i papieskiego stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” pragniemy Parafianom podziękować za modlitwę i ofiary złożone na pomoc chrześcijanom prześladowanym. Głównym hasłem Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie jest pojednanie i solidarność na świecie. Podstawowym celem jest szeroko pojęta pomoc prześladowanemu Kościołowi.

### **6.01.2022 Akcja: Pierniczki dla Parafian**

Podobnie jak zeszłego roku po uroczystych Mszach w Święto Trzech Króli Koło Misyjne częstowało Parafian pachnącymi i smacznymi piernikami własnego wyrobu. W tym roku w akcję wypieku włączyły się Panie spoza naszej Parafii p. Dorotka, p. Grażynka i p. Kasia, którym serdecznie dziękujemy!



### **15.12.2021 Akcja: Śniatyń - Buty zimowe ortopedyczne dla niepełnosprawnych**



Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo posługują w Śniatyniu na Ukrainie opiekując się niepełnosprawnymi dziećmi. Ze składek naszych parafian zostało ufundowane obuwie ortopedyczne dla podopiecznych. W dalszej części Informatora zamieszczone są podziękowania od Sr. Doroty Irskiej SM

### **11.01.202 Spotkanie z Siostrą Dorotą z parafii Śniatyń na Ukrainie**

Tego dnia odwiedziła nas Siostra Dorotka Irska SM z Parafii Śniatyń na Ukrainie. Opowiedziała o dziełach misyjnych jakie realizują. Podzieliła się z nami radościami i troskami. Przekazałyśmy różańce, ręcznie robione czapki przez nasze Parafianki oraz pieniądze. Akcja „Jałmużna Wielkopostna” jest kontynuacją pomocy misyjnej dla jej Parafii. Siostra prosiła o przekazanie Parafianom podziękowania za wsparcie finansowe i modlitwy.

## INFORMACJE ZE ŚNIATYNIA NA UKRAINIE „*PODZIĘKOWANIA OD SIOSTRY DOROTY*”

Na Ukrainie pracuję od 2001 r., a w Śniatynie woj. Iwanofrankiwskie od 2014 r. Przed wojną pracowały tutaj nasze Siostry Miłosierdzia. Jedną z nich była Sr. Marta Wiecka SM, która jest pochowana na tutejszym cmentarzu. Zmarła w opinii świętości, trwający 100 lat kult doprowadził do beatyfikacji w 2008 r.

Nasza wspólnota liczy obecnie 4 Siostry. Jak przystało na Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo naszą największą troską obejmujemy ludzi chorych, samotnych oraz wszystkie inne biedy napotkane na naszej drodze. Czynimy to ze względu na Miłość Chrystusa Ukrzyżowanego, który przynagła nas do odważnego podejmowania nowych wyzwań.

Działalność nasza jest różnorodna: Sr. Barbara SM - pielęgniarka - odwiedza i pomaga chorym po domach. Sr. Mariana SM katechizuje dzieci i pomaga przy parafii. Sr. Maria SM jest odpowiedzialna za Przedszkole, które znajduje się w jednym skrzydle naszego domu. Moją troską są objęte Dzieci Niepełnosprawne ze Śniatynia i okolic. Zajmuję się głównie rehabilitacją. Mamy wyposażoną salę rehabilitacyjną do rehabilitacji m.in. masażu, hydromasażu oraz gabinet psychologa. Do dyspozycji mamy busa, który przywozi dzieci z okolic po bardzo złych drogach. Najdalsza odległość to 21 kilometrów. W naszym obiekcie mamy zatrudnionych 6 pracowników. Przyjmujemy dzieci nawet od kilku miesięcy do 18 lat z różnymi zespołami chorób zwłaszcza porażenie mózgowie. Niektóre dzieci są przywożone własnym transportem, ale większość naszym busem.

Organizujemy czasem wyjazdy dla zdrowszych dzieci. Pamiętamy o urodzinach, imieninach każdego dziecka. Staramy się o małe prezenciki na te okazje, oraz obowiązkowo na św. Mikołaja. Nasze Centrum utrzymuje się wyłącznie z ofiar. Rodzice wrzucają do skrzynki własny wkład, który jest symboliczny gdyż nie stać ich na więcej muszą utrzymać rodziny i często jeden z rodziców nie może pracować ze względu na niepełnosprawność dziecka.

Nasze potrzeby są, można powiedzieć, dość duże. Same opłaty: gaz, prąd itp. naprawy sprzętu, paliwo, środki dezynfekcyjne, higieniczne, dydaktyczne. Są też nowe inwestycje ostatnio, żeby zmniejszyć opłaty za gaz zakupiliśmy piecyki grzewcze bo prąd jest tańszy.

Następnie planujemy zakup bardzo potrzebnego łóżka z podnośnikiem, które będzie służyć do masażu, ponieważ nie mamy siły aby podnosić dzieci. Ciągłe staramy się ulepszać nasze centrum, modlimy się żeby pandemia się skończyła i żeby wojny nie było. Czas pandemii zakłócił nam w dużym stopniu naszą działalność ponieważ z 30 dzieci korzystających z rehabilitacji zostało połowę. Musieliśmy kilka razy w roku zamykać centrum, co przyczyniło się do zwolnień pracowników, którzy potrzebowali pracy. Drugą sprawą był też lęk rodziców o własne dzieci, które nie wróciły jeszcze po przerwie.

**Mamy nadzieję i ufność w Opatrzność Bożą, wszystkie nasze sprawy przedstawiamy błogosławionej Sr. Marcie Wieckiej SM, która jest patronką całego naszego domu i ciągle wyprasza nam potrzebne łaski.**

*Sr. Dorota Irska SM*

## LIST Z BENINU „*Kochani Oporowanie*”

Znowu minęło kilka dłuższych chwil od naszego ostatniego spotkania na łamach kwartalnika. Cieszę się niezmiernie, że możemy znowu przez te kilka słów nawiązać kontakt. Na misji dużo się dzieje, jak zwykle. Często brakuje czasu, żeby to wszystko tak po ludzku „ogarnąć”. Jak chyba pisałem Wam w ostatnim liście, aktualnie pracuje w Biuro dwóch kapłanów: ks. Paweł Jakób i ja. Jest to dla nas wszystkich okazja o troski i modlitwy o nowe powołania misyjne. Chyba powoli zaczynam rozumieć słowa Jezusa, że „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. I dlatego tym razem chciałem opowiedzieć Wam o misjach z trochę innej strony. Chciałem opowiedzieć o trudnościach, które wiążą się z pracą w Afryce, czy może konkretniej – na naszej misji w Beninie.

Nigdy nie jest tak, że trudności nas przytłaczają. Nigdy nie jest tak, że zatrzymują nas one na drodze; nigdy nie zniechęcają na tyle, żeby się poddać. Ale czasem, jak sama nazwa wskazuje, sprawiają one, że jest trochę „trudniej” w konkretnych sytuacjach życiowych.

Wśród misyjnych trudności wymienić muszę klimat, który w Beninie nie jest jeszcze taki najgorszy, ale czasem trochę „dokuczliwy”. Są tylko 2 pory roku – deszczowa i sucha, i obie trwają po mniej-więcej 6 miesięcy.



Pora deszczowa nie jest zbyt dokuczliwa, bo nigdy nie jest tak, że deszcz pada bez przerwy; czasem jest on obfity i utrudnia np. dotarcie na modlitwę czy spotkanie na określonej godzinie, ale do tego wszyscy się już przyzwyczailiśmy. Dużo gorzej znośmy porę suchą, szczególnie marzec i kwiecień. Temperatury przekraczają 40 stopni w cieniu, i nie bardzo jest gdzie się schować przed upałem. Czasem pomaga wentylator; ale czasem z braku prądu nie da się z niego skorzystać.

Kolejnym problemem jest język lokalny, który jest po prostu dla nas – Europejczyków, strasznie trudny. W Beninie jest jeden język oficjalny – francuski – ale ludzie najczęściej posługują się językami plemiennymi, lokalnymi. Trzeba korzystać z pomocy tłumaczy, co czasem sprawia trudności i naraża na brak zrozumienia.

Dla wielu trudne może być znoszenie warunków, powiedzmy „mieszkaniowych”. Brak ciepłej wody, wszechobecny kurz, spanie koniecznie pod moskitierą ze względu na komary, ryzyko malarii, jaszczurki chodzące po domu – to są „detale” które skutecznie mogą dla niektórych uczynić pobyt w Afryce bardzo uciążliwym. Noo, i nie ma restauracji typu McDonalds czy KFC. Nie wiem, czy to poważny problem, ale są pewnie i tacy, którzy „muszą” raz na jakiś czas zjeść BigMaca czy ulubione skrzydełko.

Dla mnie osobiście największym problemem, który naprawdę czasem jest dokuczliwy, jest rozstanie z bliskimi - rodziną, przyjaciółmi – na dość długi czas (choć nie jest źle, bo do Polski na wakacje przylatujemy raz na 2 lata).

Nie można spotkać się osobiście, nie można wypić kawy razem, odwiedzić się, pogadać... Jasne – jest Whatsapp czy Messenger, ale dobrze wiemy, że to nie to samo. Mnie trudno budować relację „przez internet”, uczę się tego. Ale jak się to już udaje, to naprawdę wierzę, że są to relacje z ludźmi, którzy są dla mnie naprawdę ważni.

Kochani, dzielę się z Wami trudnościami, ale nie chciałbym, żeby ten list miał wydźwięk pesymistyczny, czy narzekający. Trudności w Polsce czy w Stanach Zjednoczonych też nie brakuje. Najważniejsze, to być wdzięcznym Bogu za to co dobre; a tym, co trudne, za bardzo nie zawracać sobie głowy. Jasne, trudności były, są i będą. Nie ma co się łudzić. Ale dobra w naszym życiu jest zawsze więcej; tylko czasem ciężko je zauważyć. Bądźmy wdzięczni za to, co daje nam Pan. Czasem za tak zwane „małe rzeczy”. Jasne – brzmi to banalnie. Ale staram się tak żyć. Nie zawsze wychodzi, ale kiedy skupiam się na Bogu i na tym, co dobre – życie ma inną jakość. Modlę się, żebyśmy wszyscy walczyli o wdzięczność i ufność Bogu w naszym życiu.

Kochani, dzięki za to spotkanie! I mam nadzieję – do zobaczenia niedługo osobiście!

***Z modlitwą i misyjnym błogosławieństwem,  
Ks. Kuba Hiler CM***



**LIST Z PAPUI I NOWEJ GWINEI**  
**„O tym jak znalazłem się w Papui...”**



Myśląc „misje” nigdy nie przychodziła mi do głowy Oceania, raczej Afryka czy Ameryka Południowa. To tam w czasie lat seminaryjnych zapuszczałem się w mojej wyobraźni, śniąc o pracy misjonarza. Zazwyczaj były to obrazy związane z buszem, trudno dostępnymi miejscami, gdzie ludzie czekają na Ewangelię - proste życie, może często aż nazbyt sielankowe.

Po święceniach nie wyjechałem od razu na misje. Przez trzy lata pracowałem w Pabianicach w naszej misjonarskiej parafii. Po upływie tych lat napisałem list do ks. Wizytatora Krzyszpina Banko CM z prośbą, żeby mnie wysłał na misje. Zapytał gdzie? Odpowiedziałem: gdziekolwiek, gdzie jest potrzeba... Po konsultacji z ks. Generałem zdecydowali, że dołączę do naszej międzynarodowej misji z Papui Nowej Gwinei. Jednak by tam pojechać musiałem się nauczyć języka angielskiego, który jest językiem urzędowym w tym kraju.

I tak znalazłem się w Stanach Zjednoczonych a konkretnie w Nowym Jorku, gdzie nasze Zgromadzenie prowadzi Uniwersytet św. Jana (St. John's University). Tam w październiku 2012 roku zacząłem realizować moje marzenie misyjne ucząc się angielskiego. Po pół roku kursu były wakacje i szansa na to by w praktyce poćwiczyć to czego uczono nas w klasie. Na kilka tygodni pojechałem do Emmitsburga gdzie nasze Zgromadzenie prowadzi parafię św. Józefa i pomaga w Sanktuarium św. Elżbiety Anny Seton (pierwsza kanonizowana osoba z USA). Codzienna Msza Święta z homilią, spowiedź i życie wspólnotowe pomagały w opanowywaniu języka angielskiego.

Po wakacjach zacząłem studia z teologii. Trwały dwa lata. W tym czasie pomagałem na w polskiej parafii św. Cyryla i Metodego na Greenpoincie.

Czas studiów pomógł mi jeszcze lepiej opanować język angielski, co się bardzo przydało później w Papui.

Po tym wszystkim w listopadzie 2015 roku, po załatwieniu pozwolenia na pracę i wizy poleciałem do Papui. Pierwszy raz tak daleko od domu. Ale o tym się nie myśli kiedy jest się w trakcie realizowania długo oczekiwanego marzenia...

Na lotnisku w Papui czekali już na mnie ks. Jacek Tendej CM i ks. Homero Marin CM. Zabrali mnie najpierw do Międzydiecezjalnego Seminarium pod wezwaniem Ducha Świętego, które jest prowadzone przez nasze Zgromadzenie. I zaczęło się poznawanie nowego kraju, tradycji, kultury, zwyczajów. Kraj, który terytorialnie jest większy od Polski ma jednak niewielkie zaludnienie bo tylko niewiele ponad 8 mln. Pomimo tego niskiego zaludnienia Papua szczyci się tym, że ludzie mówią tam w około 800 językach. Niemal każde plemię mówi własnym językiem, którego nawet ich najbliżsi sąsiedzi nie rozumieją. Dlatego językiem urzędowym jest angielski a językiem w którym niemal wszyscy się posługują jest Pidgin English.

Mój pierwszy rok w Papui był rokiem, w którym najwięcej podróżowałem. Byłem w kilku miejscach, głównie na tak zwanych „zastępstwach”. Zastępowałem tych księży, którzy mieli urlop i wyjechali do swoich rodzinnych krajów. Dla mnie był to rok zbierania doświadczenia, poznawania ludzi, kultury, zwyczajów, niektórych słówek w ich rodzimych językach. Wszędzie gdzie byłem doświadczałem dużo dobroci. Nigdy mi nie brakowało bananów, słodkich ziemniaków, ryb, i tym podobnych rzeczy, które pojawiały się w koszyku jako dary ofiarne na niedzielnej Mszy Św.

Jednak to nie życie parafialne było mi pisane. Od początku 2017 roku zacząłem pracę w Seminarium dołączając do ks. Jacka, który jest tam rektorem. A więc zostałem formatorem przyszłych lokalnych księży diecezjalnych. Oprócz pracy w seminarium miałem też wykładać Pismo Święte w Katolickim Instytucie Teologicznym. Tu się przekonałem, jak przydatne były te studia w Ameryce...

W tym czasie pomagałem też w naszej parafii: Holy Name of Jesus (Najświętszego Imienia Jezus) w Bomanie. Do tej parafii należy w tym momencie 13 kaplic, które obsługujemy. Był tam tylko jeden ksiądz, nasz Superior ks. Manny Lapaz CM z Filipin. Dlatego co niedzielę wraz z ks. Jackiem pomagaliśmy mu odprawiając Msze Święte w kaplicach, do których nas posyłał. Wraz z nami zabieraliśmy naszych kleryków, którzy pomagali przygotowywać kandydatów do chrztu, bierzmowania, małżeństwa, pierwszej komunii świętej.

Cztery lata przepracowałem w seminarium. Był to czas wymagający ale też błogosławiony. Jak pisałem wcześniej moje wyobrażenia i marzenia o misjach gdzieś w buszu z dala od tak zwanego „świata” wcale się nie spełniły i również wcale tego nie żałuję. Mogłem się nauczyć, że Bóg stale stawia mnie w sytuacji, która wymaga otwartości na to, co w tym momencie jest do zrobienia nawet jeśli mnie się wydaje, że nie jestem do tego przygotowany. Tak było na przykład z wykładami z Pisma Świętego. Nie miałem nawet jednej książki, z której mógłbym korzystać, żeby się przygotować. Ale materiały po poprzednikach, biblioteka i internet stały się źródłami, dzięki którym nie tylko mogłem przygotować się do wykładów, ale sam wiele się nauczyłem. To był czas, w którym na nowo odkryłem piękno Słowa Bożego. A to z kolei bardzo pomagało mi w pracy duszpasterskiej w parafii.

Po czterech latach w seminarium zostałem mianowany proboszczem w parafii, w której dotąd pomagałem. Praca w parafii zdecydowanie różni się od tej w seminarium. Z pewnością mam więcej kontaktów z parafianami. Każdego dnia ktoś przychodzi do mnie w różnych sprawach: do kancelarii, po podpis na wniosku o założenie konta bankowego, po list polecający do szkoły lub pracy, po pomoc w zapłaceniu czesnego w szkole, po coś do picia i jedzenia, itd...

W czasie Wielkiego Postu udało nam się odwiedzić chorych ze wszystkich 13 wspólnot. Piszę nam, bo zawsze towarzyszyła mi grupa osób, które wspierały chorych modlitwą wstawienniczą. Kolejnym pięknym prezentem dla parafii była inicjatywa absolwentów jednego z uniwersytetów, którzy zaprojektowali i wybudowali grootę Matki Bożej Objawiającej Cudowny Medalik. Inna grupa parafian zaprojektowała i zaczęła budowę domu parafialnego. Mieliśmy przepiękną celebrację Bożego Ciała z procesją do czterech ołtarzy, która dla wielu parafian była pierwszą w ich życiu. To pokazuje, że jest jeszcze wiele pracy do zrobienia i że nie jestem sam w tym wszystkim, że są ludzie, którzy zawsze są chętni pomóc w Ewangelizacji. I to chcemy kontynuować...

To tak w wielkim skrócie o tym jak się znalazłem w Papui Nowej Gwinei i o tym czym się tu zajmowałem i obecnie zajmuję. Myślę, że to nie jedyny tekst o Papui w tej gazetce i jeszcze będzie okazja żeby napisać coś więcej i bardziej szczegółowo... Pozdrawiam wszystkich przyjaciół misji z Oporowa. Niech Pan Bóg Wam wynagrodzi za wszystko co robicie dla misji!

***Z błogosławieństwem,  
Ks. Marcin Wróbel CM***



## MISYJNY HUMOR

### „Do boju młodzi rycerze...”

Z jakim sentymentem wspominam dzisiaj moje pierwsze doświadczenia misyjne w Zairze (obecnie Republika Demokratyczna Kongo). Jakże są żywe dla mnie obrazy tych chwil, przecież już odległych (rok 1990). Jednak dla mnie, jakby to było wczoraj. Dzisiaj chciałbym podzielić się jednym z tych niezapomnianych chwil. Zapraszam do wspólnych przeżyć!

Po sześciu tygodniach kursu języka lingala na uniwersytecie w Kinszasie – stolicy tego kraju, który dominował i był językiem urzędowym w regionie równikowym Zairu. Wtedy wydawał się językiem z kosmosu, a za chwilę miał się stać naszym „chlebem powszechnym” w komunikowaniu na misjach, do których zostaliśmy posłani. Po ukończeniu szkoły poleciliśmy z Kinszasy do Mbandaki stolicy regionu równikowego. Mieliśmy z moim kolegą – ks. Mariuszem – po 27 lat. Kiedy starsze Siostry Miłosierdzia, w domu których na chwilę przed dalszą podróżą zatrzymaliśmy się, nas zobaczyły to w radosnym uniesieniu wołały : „To są przecież dzieci od Pierwszej Komunii!!!” Brawo MY! Potem zabrano nas w dalszą baaaaardzo męczącą podróż. Jechaliśmy samochodem nie szybciej jak 40km/g i po takich wertepach, że lokalizacja mojego serca, wątroby i nerek całkowicie się zmieniła. Z wielkimi oczami zdziwienia patrzyliśmy przez okna samochodu na całkowicie dla nas nowy i nieznany świat. I tak po ludzku pojawiał się dreszcz niepokoju, czy aby damy radę?! Nie wiem czy uda się wam podzielić nasze uczucia, kiedy widzieliśmy za oknem drzewa z bananami, które w Polsce do tej pory naszego życia widziało się tylko przez krótki czas na święta Bożego Narodzenia. A tutaj na wyciągnięcie ręki. Droga na naszą misję trwała dwa dni. Niestety ze względu na objętość tego biuletynu muszę się skracać, bo najciekawsze przed nami. Wspólnota misjonarzy, do której trafiliśmy była międzynarodowa: Holender, Belg i Polak. Mieliśmy tam odbyć trzymiesięczny staż i później wyślą nas na inne placówki misyjne. Każdy dzień to jak nowa przygoda. Poznawaliśmy nowy dla nas świat, a przede wszystkim nowych ludzi dla których posłał nas Jezus. I w tym miejscu spróbuję opisać jedną z pierwszych naszych wypraw do wioski leżącej na terytorium naszej misji (a takich było 46).

Pilnie z Mariuszem uczyliśmy się j. lingala, szczególnie nauczycielami dla nas były dzieci szkoły podstawowej na terenie naszej misji. Koniec końców, trzeba kiedyś zacząć. We wspólnocie postanowiliśmy, że pojedziemy na piątek, sobotę i niedzielę do jednej wioski. Tam zobaczymy jak w terenie żyją ludzie, a przede wszystkim chrześcijanie.

Ks. Andrzej, starszy o cztery lata od nas kolega, pomagał nam dobrze przygotować się do tej wyprawy. W duchu powtarzaliśmy sobie to tylko 20 km od misji centralnej . Będzie dobrze. Wieczorem po kolacji w przeddzień wyjazdu, każdy ze współbraci przestrzegał nas na co uważać , co może być dla nas niebezpieczne. I chociaż

wszystkie porady wyływały z dobroci, to efekt miały odwrotny. Tyle zasiały we mnie niepokoju, że nie mogłem spać całą noc.

Wyjechaliśmy po śniadaniu. Ja i ks. Mariusz mieliśmy niezależne środki lokomocji tzn. nazywało się to – mibiletką. Czyli coś pośredniego między motorem a rowerem. Napęd benzynowy. Zamiast łańcucha był pasek klinowy i to powodowało, że na drodze pod górkę ślizgał się i trzeba było sobie pomagać nogami, żeby znaleźć się na szczycie.

Dojazd do naszej miejscowości był uśnuty licznymi pagórkami, dlatego nogi nas bolały od tego wspomaganie, a spoceni od wysiłku, jakbyśmy pracowali przy wyrąbie lasu. Ale co tam takie trudności jak się ma 27 lat. Kiedy znaleźliśmy się na miejscu poszedł do nas lider wspólnoty Kościoła, którego tam nazywano katechista. Na nieszczęście dla nas ani w ząb nie znał j. francuskiego. Jak zaczęliśmy z nim omawiać detale naszego pobytu, to zauważyliśmy, że na wszystkie nasze sugestie odpowiada: Oui, mon Pere! (tłum. Tak księżę). Po chwili naszej rozmowy ks. Mariusz mówi do mnie, Jarek mów do niego po lingala bo będziemy spać pod palmami i nawet szklanki wody nam nie przyniesie! I w tym momencie przekonałem się jaka jest moc łaski Ducha Św. Ja mówię do niego moim pokaleczonym lingala, a twarz naszego rozmówcy zmieniła się radykalnie. Uśmiechnięty, wyluzowany i rozmowny. To co nas ubawiło, to fakt, że zaczęliśmy dostrzegać zaniedbania w posłudze naszego katechisty. Brudna kaplica. Brak książek do modlitwy i katechezy. Chyba jakieś robactwo (podobno korniki) zjadło połowę zeszytu, gdzie miały być zapisane dzieci katechezy do I Komunii św. Okazało się, że zaniedbywał prowadzenia porannych codziennych modlitw dla chrześcijan. Ktoś powie, ale tu nic nie ma do śmiechu, raczej do płaczu. A jest, bo na te wszystkie uwagi nasz katechista odpowiadał po lingala: Likambo te! (Nie ma problemu!). On luzak totalny, a my misjonarze załamani stanem rzeczy! I wtedy po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że jak z nim rozmawialiśmy i nas kiwał w żywe oczy, to nie czerwił się ze wstydu na twarzy! No bo jak - czarnoskóry???

Nasz nocleg był w dużym domu pokryty blachą aluminiowaną, czyli było w nim tak gorąco jak w piekarniku na kurczaka z rożna. W nocy biegały szczury , bo była w jednym z pokoi zgromadzona kukurydza i przychodziły się posilić. Nie mieliśmy siły umyć się, bo komary nas tak atakowały jak „Dywizjon 303” i żeby przemyć twarz walczyłeś jak rycerze pod Grunwaldem wymachując na prawo i lewo. Poszedłem „za potrzebą” do wykopanego dołka za domem i na moje nieszczęście nie zabrałem latarki, bo myślałem, że wystarczy poświata księżycy. Zostałem zaatakowany przez jakieś „antyklerykalne” mrówki. Jeszcze nigdy tak szybko nie uciekałem z ubikacji!?

Rano mszę św. w sobotę odprawialiśmy ok. 5.30, bo tamtejsi mieszkańcy wcześniej wychodzili na prace polowe. Czułem się przy ołtarzu jak kosmonauta w stanie nieważkości. Dobrze, że był, obok mnie współbrat, bo dokończyliśmy modlitwę bez niespodzianek.

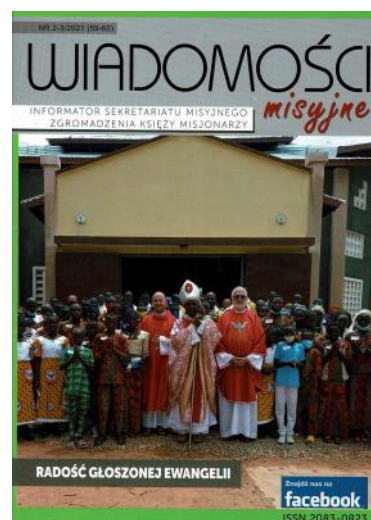
Najmieszniejsze jest to, że po trzech miesiącach pobytu na tej misji, gdzie mi przyszło posługiwać sześć lat, takie akcje aklimatyzacji stały się powszechnością i ja zacząłem na to patrzeć jak ten katechista: Likamo te! Nie ma problemu!

*Ks. Jarosław Lawrenz CM*

## POLECANE PRZEZ KOŁO MISYJNE

### ➤ WIADOMOŚCI MISYJNE

Chętnych którzy chcieliby zaprenumerować 2 miesięcznik „Wiadomości Misyjne” prośba o zgłoszenie do Koła Misyjnego a wolne egzemplarze będą wyłożone na stolikach przy wyjściu z Kościoła.



### ➤ MISYJNY BUDZIK – AUDYCJE RADIOWE

Polecamy cykl audycji „Misyjny Budzik”, który został przygotowywany we współpracy Papieskich Dzieł Misyjnych z Radiem Jasna Góra. Z audycji dowiemy się o aktualnych inicjatywach misyjnych w Polsce a także wysłuchamy ciekawych świadectw Misjonarzy przybywających na Jasną Górę przy okazji urlopów czy spotkań formacyjnych. Na fale Radia Jasna Góra zapraszamy w każdy piątek o godz. 10.10 oraz na powtórki o godz. 23.05. Czas trwania audycji: 15 min.

➤ <https://www.radiojasnagora.pl/a725-misyjny-budzik>

### ➤ ŚWIATOWY INDEKS PRZEŚLADOWAŃ.

<https://www.opendoors.pl>

Znajdziemy tam ranking 50 krajów gdzie Chrześcijanie są prześladowani, pozbawiani praw obywatelskich. 309 milionów chrześcijan na świecie spotyka się z bardzo wysokim lub ekstremalnym prześladowaniem. Poczynając od pozbawiania praw obywatelskich, wypędzeń z miejsc zamieszkania aż do zagrożenia życia.

ZAPRASZAMY DO KOŁA MISYJNEGO!

Kontakt: tel: 734-709-994, email: [kolomisyjne.oporow@gmail.com](mailto:kolomisyjne.oporow@gmail.com)

<https://www.facebook.com/kolomisyjneoporow/>

Planowane daty zbiórek do puszek po Mszach Świętych: **20.02.2022 | 24.04.2022**

**Możliwości wpłat na cel misyjny:** Parafia św. Anny we Wrocławiu, nr konta:

85 1020 5226 0000 6902 0681 3812, Tytuł przelewu: BENIN